Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 234. Środa, 21 Października 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.



P. Pasternakówna,
świadek koronny w procesie Steigera, przedmiot niesłychanej kampanji zwolenników oskarżonego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandia	240 56
Londyn	28.98
Nowy-York	5,96
Paryż	26,58
Praga	17,77
Szwajcaria	1'5.31
Sztokholm	160.50
Wiedeń	84 39
Włochy	28,94

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6 09

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,095

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	86,00
Złoty	86,50
Dolar	5,22
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,12, 6,10. Banki wymiany kunowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,08, 6.09, sprzedawały po 6.10 6,12.

Tandencja słaba. Podaż mała.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

W dniu dzisiejszym

robotnicy kanalizacyjni otrzymali dwutygodniowe wymówienie.

Wczesna zima i brak gotówki uniemożliwiają dalsze prowadzenie robót.

Burzliwe posiedzenie Komitetu Budowy Kanalizacji i Wodociągów.

Jak już wczoraj donosiliśmy w krótkiej wzmiance przewidywane zaprzestanie robót kanalizacyjnych z powodu wczesnej zimy i trudności finansowych Magistratu jest już faktem dokonanym. W dniu dzisiejszym nastąpiło dwutygodniowe wypowiedzenie robotników i z początkiem listopada prace kanalizacyjne zostaną przerwane zupełnie. Na likwidację robót potrzebna jest jeszcze kwota około 1 miljona złotych, której narazie niema, istnieje jednak nadzieja, że suma ta da się uzyskać przez restrykcje w rozmaitych innych działach gospodarki miejskiej.

Onegdajsze posiedzenie Komitetu Budowy Kanalizacji i Wodociągów miało przebieg bardzo burzliwy. Opozycja postawiła Magistratowi szereg zarzutów częściowo uzasadnionych, które kulminowały nawet w żądaniu ustąpienia, z drugiej jednak strony w łonie samego Magistratu nie było zgodnego zapatrywania na wyłonione trudności.

Powodem tej burzy w szklance był memorjał naczelnego inżyniera Skrzywana, którego kilka ustępów w celu oświetlenia sytuacji podajemy poniżej.

W początkach października dzienna wydajność robót kanalizacyjnych wynosiła około 100 metrów gotowego kanału; z drugiej strony wszelkie zasoby finansowe Wydziału zostały wyczerpane: ostatnia tygodniówka i miesięczna lista płacy **wypłacone nie zostały**, co stanowiło okrągło sumę **100.000 zł.** i zalegaliśmy z wypłatą bieżących rachunków dostawcom na sumę **125.000 złotych.** Razem długi Wydziału na dzień 6/X. wynosiły okrągło **225.000 zł.!**

Ten opłakany stan rzeczy był niespodzianką, albowiem:

1) Wydatki Wydziału na rok 1925 określone przez Wydział w sumie **5.000.000 złotych zostały w tej wysokości wstawione do budżetu m. Łodzi** i przez Radę Miejską zaakceptowane.

2) Do dnia 6/X. Wydział otrzymał z Magistratu bądź bezpośrednio gotówką, bądź wypłatami, uskutecznionemi przez Magistrat na nasz rachunek (Modre Źródła, Lublinek, procenty od pożyczki), bądź wreszcie sumami, przejętemi do wypłaty przez Magistrat na nasz rachunek, lecz jeszcze niewypłaconemi (tramwaje) sumę **3.097.000 zł.** W sumie tej mieściła się suma **760.000 zł.**, które Magistrat przekazał Wydziałowi w pierwszych miesiącach r. b. — do chwili otrzymania pożyczki rządowej. W ten sposób można było uważać, że z pożyczki rządowej Wydział w początku października posiadał jeszcze do dyspozycji około **800.000 zł., że zatem strona finansowa jest w porządku!**



Generał książę Gonzaga, nowy wódz faszystowskiej milicji we Włoszech.

Stało się inaczej! Magistrat bez żadnego uprzedzenia Wydziału, bez uprzedniego z nim porozumienia się, orzekł, że **760.000 zł. udzielone na początku roku,** mają być pokryte z pożyczki rządowej i w ten **sposób nagle Wydział pozostał bez wszelkich zasobów!**

W dniu 8 października r. b. do Pana Premiera udała się delegacja Magistratu miasta Łodzi, celem uzyskania dalszego kredytu na budowę kanalizacji. W memorjale, który został przez Wydział ad hoc sporządzony, powiedziano, **że do końca r. b. dla dalszego prowadzenia robót w obecnym jej zakresie potrzebna będzie okrągło suma 1.200.000 zł.**, że w razie otrzymania takiej sumy Wydział **robót nie przerwie** i prowadzić je będzie **aż do nastania poważniejszych mrozów, że** nabędzie całkowity, **zamówiony dla 13 klm. kanałów materjał budowlany, wykona zaś około 11 klm. gotowych kanałów.**

Jednakże zabiegi delegacji tylko częściowo zostały uwzględnione: przyznano Miastu dalszy kredyt **w wysokości 400.000 złotych**, — wobec tego roboty należy zlikwidować.

Finansowa strona likwidacji przedstawia się następująco:

a) Nieopłacone do dnia 16/X listy płacy		**zł. 183.006**
b) Na likwidację robót licząc robociznę od dn. 15/X.		
Odcinek I	zł. 35.000.—	
Odcinek II	zł. 25.000.—	
Odcinek III	zł. 30.000.—	
Odcinek IV	zł. 38.000.—	
Odcinek V	zł. 30.000.—	**zł. 150.000**
Dział gospodarczy		„ 50.000
Drobne roboty		„ 5.000
St. kanały		„ 5.000
c) Główne Biuro i lokal		„ 44.000
d) Maerjały dostar. i niezapł.		„ **293.000**
e) Mater. zamów. i niedostr.(?)		„ 180.000
f) Kasa Chorych, przewóz tramw. energja elektr. etc.		„ 90.000
Razem		„ 1.008.000

Na pokrycie tej sumy wpłynęło **150.000 złotych** i ma jeszcze wpłynąć z pożyczki rządowej ostatnio przyznanej **250.000 złotych.** Na pokrycie pozostałości, t. j. **zł. 608.000** muszą być wyszukane środki dodatkowe i niezwłocznie! Nie należy też zapominać o niezapłaconych procentach od pożyczki rządowej.

W razie przyjęcia tej alternatywy ogólna długość wykonanych w roku 1925 kanałów wyniesie **8.200 m. b.**

Prowadzenie robót sposobem **gospodarczym**, tak reklamowany przez wiceprezydenta Wojewódzkiego przed pół rokiem załamał się, jak to wówczas przewidywaliśmy, wskutek nierealnych przesłanek na jakich cały ten system **był** oparty. Życie jeszcze raz przełamało teorję i dowiodło, że do nadzwyczajnych przedsięwzięć trzeba nadzwyczajnych środków.

:—:—:—:—

Powrót do rzeczywistości.

W lutym i marcu b. r. sytuacja gospodarcza Polski nie przedstawiała się wcale tak tragicznie, jak obecnie i kapitaliści zagraniczni nie stronili od nas tak bardzo, jak to się dzieje dzisiaj. Było to w okresie, gdy rząd nasz sfinalizował pożyczkę dolarową w Ameryce. Do samorządów polskich zgłosił się szereg przedstawicieli rozmaitych konsorcjów, którzy pod świeżem wrażeniem udzielonej rządowi pożyczki amerykańskiej, byli gotowi na niezbyt ciężkich warunkach udzielić pożyczki inwestycyjnej między innymi także m Łodzi.

Miasto nasze przystepowało wówczas do zrealizowania planu budowy kanalizacji i miało do wyboru dwa projekty: jeden, przeprowadzenia robót sposobem gospodarczym, drugi zaś dokonania tego drogą zaciągniecia dużej pożyczki i wydania udzielającemu pieniędzy koncesji na urzeczywistnienie całego dzieła. Pismo nasze stanęło wówczas na stanowisku, że doświadczenia ostatnich dziesiątków lat, każą zarzucić myśl stosowania metody gospodarczej, albowiem wszelkie nadzieje na oszczedności budżetowe okażą się złudne. Praktyka budżetowa państw i samorządów wykazała niezbicie, że zgóry trzeba być raczej przygotowanym na przekroczenia budżetowe, aniżeli na oszczędności, w porównaniu z preliminarzem. Wobec tego jedynie zaciągniecie pożyczki może upoważnić miasto do rozpoczęcia dzieła na tak olbrzymią zakrojonego skalę.

P. wiceprezydent Wojewódzki z bezpzykładną energją i stanowczościa opowiedział się za metodą gospodarczą i na wszystkich przeciwników swej koncepcji rzucał gromy.

Budowę rozpoczęto sposobem ,popieranym za wszelką cenę przez wiceprezydenta Wojewódzkiego i to należy dzisiaj wszystkim przypomnieć, w celu ustalenia odpowiedzialności za to, co się dzisiaj dzieje. Nie stało się bowiem nic innego, jak to, co zarówno prasa, jak i rozważniejsza część społeczeństwa miejscowego przewidywała jeszcze w lutym i marcu.

Wydatki miasta okazały się tak znaczne że o oszczędnościach nie można było marzyć, zwłaszcza, że nastąpił na dobitek okres niesłychanego przesilenia gospodarczego, który uszczuplił jeszcze bardziej dotychczasowe źródła dochodów.

Praktyka wykazała, że można było budować jedynie za pieniądze pożyczone i że samorząd ze swoich środków w obecnej chwili nie mógł dołożyć ani grosza. Nie jest to naturalnie nieszczęściem, ale w każdym razie przykrą i bolesną nauką dla wszystkich, którzy lekceważą doświadczenia, poczynione przez innych w tej dziedzinie. Jeżeli pominiemy zawiedzione nadzieje niektórych ludzi, to musimy stwierdzić, że lepiej, że to otrzeźwienie przychodzi jeszcze stosunkowo niepóźno, aniżeli gdyby miało przyjść dopiero po dwóch albo trzech latach kosztownych eksperymentów.

Faktem niezaprzeczonym jest, że miasto o własnych siłach budowy kanalizacji zrealizować nie będzie w stanie. Budżet miejski takiego obciażenia nie zniesie, wobec czego wszelkie doszukiwanie się winy w osobach lub metodach nie ma żadnych podstaw. Z budową kanalizacji trzeba się wstrzymać do chwili, gdy miasto zdoła uzyskać pożyczkę na całość robót kanalizacyjnych i wodociągowych. N.

Armja stoi na straży swego honoru.

Za sfałszowanie dokumentu podróży wydalenie z wojska.

Pewną sensację w sferach wojskowych w Wilnie wywołał z końcem maja r. b. wyrok sądu wojskowego, który jednego z oficerów skazał na wydalenie z wojska za pozornie drobne przestępstwo, bo za sfałszowanie dokumentu podróży.

Przebieg rozprawy wykazał, że porucznik 6-go pułku piechoty Legjonów Tadeusz J. na jesieni zeszłego roku na otrzymanym bilecie wojskowym, uprawniającym do t. zw. kredytowanej podróży koleją, wytarł wyraz „osobowy", a napisał „pośpieszny" i przerobił datę ważności dokumentu, tudzież nazwę stacji. Tak podrobionego biletu użył por. J. do podróży koleją.

Wyrok sądowy był o tyle sensacją, że opiewał na małą stosunkowo karę więzienia, bo tylko na dwa tygodnie, ale połączył ją ze zwolnieniem ze służby w wojsku stałem.

Łódzki Oddział PKO zatrudni miejscowe siły bankowe.

Przedstawiciele Związku Prac. Bankowych u dyr. Spaltensteina.

W prasie miejscowej pojawiły się przed pewnym czasem wzmianki o rzekomeme zbojkotowaniu przez nowego dyrektora miejscowego oddziału PKO, łódzkich urzędników bankowych, pozostających bez pracy i przyjeciu całego szeregu sił zamiejscowych. W celu wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy, przedstawiciele Związku Pracowników Bankowych, prezes p. Blok i p. Kaczmarek udali się do p. dyrektora Spaltensteina, który udzielił im następujących informacyj:

Łódź, jako potężny ośrodek przemysłu otrzyma z czasem 8 pomocniczych oddziałów PKO, dla których istniejący obecnie stanie się ośrodkiem. Będzie to wymagało naturalnie znacznego z czasem powiększenia personelu urzedniczego; ale juz nawet teraz wzmagające się z dnia na dzień agendy wymagają znacznego sztabu specjalnie wykwalifikowanych urzędników.

Ze względu na panujace w Łodzi bezrobocie wśród bankowców, a następnie z powodu katastrofalnego braku mieszkań, oddział tutejszy jest zdecydowany zatrudnić wyłącznie siły miejscowe. Narazie przebywa tutaj kilku instruktorów zamiejscowych, którzy po wyspecjalizowaniu urzędników nowoprzyjętych w powierzonych im działach, które pod wielu względami pracują odmiennemi metodami, od zwykle przyjętych, — opuszczą znowu Łódź.

Przyjmowanie urzedników będzie się odbywało na zasadach, obowiązujących wszystkie urzędy państwowe, a więc wymagane będzie średnie wykształcenie i odpowiednia praktyka bankowa. Zapewniona zostanie ingerencja Związku przy obsadzaniu stanowisk.

Związek Prac. Bankowych będzie opinjował podania petentów, które następnie zostaną przez dyrektora przesłane do centrali w Warszawie w celu definitywnego załatwienia. W ten sposób zostanie z jednej strony zachowany wpływ związku Prac. Bankowych na obsadzanie wolnych miejsc, z drugiej zaś stwierdzona odpowiedzialność tej organizacji za właściwy dobór polecanych przez siebie kandydatów.

Doniosły projekt ministerstwa kolei.

Wagony sypialne 3 klasy w pociągach dalekobieżnych.

W ministerstwie kolei toczą się narady nad sprawą wprowadzenia wagonów sypialnych III klasy w pociągach dalekobieżnych.

Wagony takie wprowadzone w wielu państwach świata, cieszą się niezwykłem powodzeniem.

Wagony rozpoczęłyby kursować w maju roku przyszłego.

Eksploatacją zajełoby się Międzynarodowe T-wo Wagonów Sypialnych.

Wagon sypialny miałby 36 miejsc leżących — w przedziałach czteromiejscowych.

Briand publicznie całuje panią Chamberlain i to dwukrotnie.

Polskie podziękowanie.

Paryż, 21. 10. — Na dworcu Wschodnim oczekiwali powracających z Locarno ministrów Brianda i Chamberlaina liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego wszyscy niemal ministrowie i tłumy dziennikarzy. Przywitanie było bardzo serdeczne. Przedstawiciel poselstwa polskiego p. Szlagowski powiedział min .Briandowi

— Składam panu podziękowanie polskie

Prawdziwą sensację wzbudziło wśród obecnych niespodziewane pożegnanie się Brianda z panią Chamberlain.

Oto Briand z miną wesołą, jak gdyby dokumentując wzmocnioną przyjaźń francusko-angielską, manifestacyjnie **pocałował panią ministrową w oba policzki.**

Chamberlain był bardzo wzruszony tym aktem szczerości francuskiego ministra.

———x———

Pertraktacje berlińskie ciągle utykają.

Punkt ciężkości polsko-niemieckich rokowań tkwi w sprawach celnych.

Z Warszawy donoszą:

Do Warszawy przybył wczoraj rano przewodniczący delegacji polskiej do rokowań z Niemcami dr. Prądzyński.

Pobyt p. Prądzyńskiego w Warszawie obliczony jest na kilka dni, a celem — omówienie nowych instrukcyj dla delegacji polskiej w przewidywaniu, że w ostatnich dniach bież. tygodnia nastąpi wznowienie rokowań z delegacją niemiecką. P. Prądzyński przyjęty został przez p. premjera Grabskiego, ministra przemysłu i handlu inż. Klarnera, oraz min. spraw zagranicznych Skrzyńskiego.

Z rozmów, jakie wczoraj p. Prądzyński przeprowadził, okazuje się, że punktem ciężkości w obecnem stadjum rokowań polsko-niemieckich będą sprawy celne.

Przed wyjazdem p. Prądzyńskiego do Berlina odbędzie się posiedzenie komitetu politycznego ministrów, na którem omówione będą dalsze dyrektywy dla delegacji polskiej.

Czy Polska jest państwem suwerennem? (Proces Steigera).

Ze Lwowa piszą:

Minimum, czego państwo suwerenne musi mieć własnego — to sądy.

Chcąc wywrzeć teror na sąd, zwolennicy Steigera przez pruskiego żyda, niejakiego Badta, wnieśli interpelację w sprawie Steigera, kończącą się słowami:

Co zamierza rząd pruski zrobić, by zapobiec fałszywemu wyrokowi we Lwowie?

Socjalista w Berlinie śmie żądać, by krzyżactwo mieszało się do sądownictwa polskiego!

Czy nasze ministerstwo spraw zagranicznych nie wmiesza się w tę sprawę i drogą dyplomatyczną **nie wniesie zastrzeżenia przeciwko mieszaniu się sejmu krzyżackiego do naszych wewnetrzn. spraw?**

Obawiamy się, że p. Skrzyński, tak Niemcom uległy, tego nie uczyni.

A może sąd lwowski zaprotestuje przeciw tej bezczelności?

Chwila, w której tę komedję zainicjowano, bo w czasie roków sądowych nad sprawą Steigera, szybkość, z jaką cała żydowska **prasa Europy tę blagę rozszerzyła, obecna nagła interpelacja w sejmie pruskim, udowadnia, że cała ta komedja została długą ręką przygotowana,** a już od szeregu tygodni zostały role przez anonimowe mocarstwo rozdzielone.

Jeżeli obrońcy Steigera wierzą w ten „trick", dlaczego nie wnoszą, **by rozprawa została odroczona** do chwili rozstrzygnięcia.

Ponieważ nie ulega wątpliwości, że cała ta heca jest urządzona na to, by wpłynąć, stwarzaniem chaosu i groźbą na sąd przysięgłych, ponieważ mogą znaleść się przysięgli, na których sąd wpłynie wieść o rzekomem znalezieniu innego sprawcy zamachu. Bo cóż będzie szkodziło jakiemuś drabowi jeżeli się narazie nawet przyzna do winy, a potem to zręcznie odwoła — to cała opinja polska żąda, **by rozprawę Stegera odroczono, aż do wyjaśnienia fajerwerku z Olszańskim.**

———o———

O czem myśli prasa?



„Kurjer Warszawski" potępia politykę „ciuciubabki" uprawianą przez M.S.Z. wobec społeczeństwa.

Wskutek szczególnego niedołęstwa M.S.Z. Polska jest prawdopodobnie jednym krajem, w którym całkowita treść umów z Locarno nie była podana dzisiaj do wiadomości publicznej. Każą nam posługiwać się tekstem francuskim z Messager polonais. Dobrze, ale jakże czytelnik będzie się orjentował w naszych komentarzach, **gdy go nie zapoznamy z dokładnym,** autoryzowanym przekładem przynajmniej tego co go musi najżywiej, a już całkiem bezpośrednio obchodzić?

„Rzeczpospolita" poświęca wczorajszej ucieczce Leszczyńskiego artykuł wstępny pod tytułem i Sędzia bolszewik i aresztant bolszewik, w którym bezwzględnie krytykuje niedbalstwo i lekkomyślność niektórych organów władzy administracyjnej i sądowej.

Ucieczka Juljana Leszczyńskiego jest jednym dowodem więcej, z jakiem niedbalstwem, z jaką gnuśnością i z jaką indolencją wielu funkcjonarjuszów państwowych traktuje u nas sprawy publiczne. Na tych funkcjonarjuszy wybiera się ludzi nieodpowiednich, a następnie ci ludzie nieodpowiedni z niebywałem lekceważeniem załatwiają sprawy im powierzone.

Władze zwierzchnie zaś, t. j. pp. ministrowie i dyrektorzy departamentów nie mają na tyle energji, obowiązkowości i poczucia odpowiedzialności, aby zmusić powierzony im personel do dokładnego i sumiennego urzędowania.

Winowajca ucieczki komunisty Leszczyńskiego SĘDZIA STRANCMANN

zawieszony w czynnościach.

Ministerstwo Sprawiedliwości komunikuje nam, iż w wyniku zarządzonego przez Prezesa Sądu Okręgowego dochodzenia służbowego, pełniący obowiązki sędziego śledczego Strancman został zawieszony w urzędowaniu, sprawa zaś jego, wobec cech przestępstwa służbowego, skierowana została na właściwą drogę.

Rozprawa o zdradę stanu.

Śpiewak Barońskí po raz 5-ty na ławie oskarżonych.

Na dzisiejszej przedpołudniowej kadencji Sądu Okręgowego rozpoznawana będzie sprawa Aleksandra Barońskiego, śpiewaka teatru letniego Scala, którego Urząd Prokuratorski oskarżył o szpiegostwo na rzecz Rosji Sowieckiej.

Sprawa rozpoznawana będzie przy przy drzwiach zamkniętych. (p)

Rehabilitacja inżyniera Szustera.

Na wczorajszem posiedzeniu zarządu Kasy Chorych przyjęto wniosek dyr. Pawłowskiego o umorzeniu dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko inżynierowi Szusterowi zamieszanemu w sprawę nadużyć licytacyjnych.

Posiedzenie trwało do godz. 3 w nocy.

W nieustającym zachwycie.

Cziczerin i sowmonopolka.

(Korespondencja własna).

Moskwa, w październiku 1925.

Jeden z najbliższych współpracowników p. Cziczerina p. Kolcow kreśli na łamach „Prawdy" takie znamienne wspomnienia, które dobrze byłoby pamiętać i na zachodzie Europy.

P. Kolcowowi asumpt do wspomnień dają notatki prasy zagranicznej o tem, że p. Cziczerin **„odświeżył się i utył"** w porównaniu z wyglądem, jaki miał w 1922 r.

P. Kolcow stwierdza, że **to odświeżenie i utycie — to symbol:** Sowiety tak rozrosły się i spotężniały.

„Nieomal przed ośmiu laty — wspomina p. Kolcow 1917 r. — do pustej sieni nieogrzewanego gmachu ministerstwa spraw zagranicznych przy moście Policyjnym w Petersburgu, wszedł chudy człowiek i skromnie, nieomal lękliwie zapytał dyżurnego czerwonogwardzistę, gdzieby postawić kuferek. Wówczas zaczęła się historja dyplomacji sowieckiej. Człowiek z kuferkiem był tym, kto był wtedy potrzebny. Zaczęły się noty, które dały całą symfonję...

„...W 1919 r. jedynem państwem na świecie, które uznało de jure republikę Sowietów był Afganistan. Tylko jego poseł siadywał w loży na zjazdach Sowietów. Czternaście państw ściskało śmiertelną obręczą ołowiu republikę Sowietów... **Jedynym przedstawicielem dyplomatyczn. Sowietów była gruba antenna** na gmachu na Chodyńce. Szły radjotelegramy na cały świat. Komunikujemy, uprzedzamy, protestujemy, domagamy się, gniewamy się, przekonywujemy i czekamy na odpowiedź. To był 1919 r. w Narkomindiele".

Z tą przeszłością porównywuje p. Kolcow teraźniejszość, kiedy P. Cziczerin jest najstarszym ministrem spraw zagranicznych w Europie, jednym z najbardziej wpływowych. Odprowadzają go ze wzruszeniem i z nadziejami.

„Dumni jesteśmy z Cziczerina — kończy p. Kolcow — swój hymn radosny; po Europie chodzi widmo, tymczasem we fraku, niech będzie chociaż we fraku".

Widzimy jaka radość rozpiera piersi publicystów sowieckich.

Szerokie masy nad tą radością kiwają głowami i przechodzą do porządku dziennego. Natomiast, kiedy otwarto sklepy monopolu spirytusowego i rozpoczęto sprzedaż „sorokowki" **radość wyległa na ulice.**

Ogonki dłuższe **niż przy chlebie w głodnym roku.** Ogonek cichy, spokojny, bez kłótni. Nastroje żartobliwe. Rozmowy toczą się **dokoła pięknego tematu „monopolki".**

Doczekać takiego dnia — mówi staruszek — staliśmy po chleb i po cukier... Ale teraz postoimy... Jedenaście lat czekaliśmy. — Jakiś szczęśliwiec wychodzi już ze sklepu i mówi: — Dobre, ścierwo, jak po maśle leje się do gardła. I... mocna.

Pierwszego dnia sprzedaży w **całej Moskwie zabrakło przekąsek,** a w komisarjatach policji przez cały dzień był ruch niezwykły: przywożono i przynoszono **„żywe trupy".**

W parę dni później na łamach prasy sowieckiej **rozpoczęły się refleksje,** czy wypada w komunistycznem państwie organizować sprzedaż wódki przez władzę sowiecką?

Pytanie postawiono, ale radość powszechna jest tak wielka, że nikt nie kwapi się, by na nie odpowiedzieć.

———o———

W cichy wieczór...



— Pójdź, różyczko, do mnie!
— Nie jestem różą pnącą,

Ruchliwość tutejszego Związku Pracowników Bankowych.

Owocna działalność w dziedzinie niesienia pomocy bezrobotnym bankowcom.

Obecna ciężka sytuacja ekonomiczna odbiła się także na zakresie działania tych organizacyj, które są powołane do czuwania nad interesami zawodowemi rozmaitych grup. Przesilenie poczyniło bardzo znaczne szczerby w naszej bankowości i wyrzuciło na bruk setki kwalifikowanych urzędników. Wobec braku pracy ingerencja Związku Pracowników Bankowych była bardzo ograniczona. Cała działalność redukowała się do udzielania pożyczek zwrotnych i bezzwrotnych kolegom, którzy wskutek zbiegu okoliczności znaleźli się w trudnem położeniu.

Jednak i tutaj wskutek braku odpowiednich środków, praca była syzyfowa i wysiłki przekraczały wielokrotnie wyniki, jakie uzyskiwano wskutek niepomyślnej konjunktury.

Pomimo nadzwyczaj trudnych warunków, Związek nawiązał kontakt z łódzkim Komitetem Związku Banków, w rezultacie czego wyłoniono Komitet Niesienia Pomocy Pozbawionym Pracy Bankowcom. W skład tego komitetu weszło trzech dyrektorów Banków i trzech przedstawicieli Związku Prac. Bankowych. Na rzecz tego komitetu opodatkowały się wszystkie łódzkie banki miesięczną składką od lipca r. z. do lipca r. b., jak również i pracownicy bankowi, zajmujący posady.

Z tego powstał fundusz, dochodzący do 20000 złotych, z którego udzielono 130 pożyczek w wysokości od 50 do 150 zł.

Współdziałając z Międzyzwiązkową Komisją Pracowniczą, uzyskał Związek Prac. Bank. od Magistratu pożyczkę w wysokości 8000 złotych ,z czego znowu udzielono 84 pożyczki w wysokości od 50 do 150 złotych. Prócz tego z funduszów własnych związkowych, uzyskanych drogą składek i rozmaitych imprez, podzielono 3000 złotych na 52 pożyczki.

Jest faktem, że pomimo znanego ciężkiego położenia, żaden bankowiec nie odszedł od związku z pustemi rękoma. Za pośrednictwem Związku otrzymywali pomoc nawet ci bankowcy, którzy swego czasu bojkotowali związek. Jest to przypomnieniem pod adresem nieprzyjaciół związku, że tylko dzięki jego istnieniu udzielenie takiej pomocy było możliwem.

———o———



Fałszywy inspektor.

Gdy w czasie przerwy wyścigów wielka fala tłumu, spływająca ku wyjściu, przesunęła się obok postaci Mikołaja Dugrival poprostu ocierając się o jego piersi, Mikołaj Dugrival nagle błyskawicznym ruchem wcisnął dłoń między marynarkę i kamizelkę.

Małżonka rzuciła mu pełne niepokoju zapytanie:

— Co ci się stało?

— Wciąż się obawiam... o te pieniądze! Sam nie wiem dlaczego... Głupi odruch!...

Małżonka mówiła szeptem:

— Doprawdy, zupełnie cię nie rozumiem. Jak można nosić stale przy sobie tak wielką sumę!

Małżonkowie Dugrival i siostrzeniec ich Gabryel byli znani na modnym hippodromie stolicy.

Zazwyczaj małżonkowie nieruszali się z miejsca przez cały czas wyścigów. W zastępstwie wujaszka Gabriel grał, kręcąc się wszędzie, bacząc na konie, zasięgając informacyj między dżokiejami, krążąc między trybunami i placem.

Dnia tego szczęście im sprzyjało.

Kończył się właśnie piąty bieg. Dugrival zapalił cygaro. W tej samej chwili jegomość w obcisłym ciemno-bronzowym żakiecie i siwiejącą kozią bródką podszedł ku niemu i zapytał go tonem konfidencjonalnym:

— Czy przypadkiem nie panu ukradziono ten przedmiot?

I jednocześnie wydobył z kieszeni złoty zegarek ze złotym ciężkim łańcuszkiem Dugrival zerwał się z miejsca.

— Oczywiście... oczywiście... to moja własność... Proszę, oto moje inicjały wyryte na kopercie... M. D. Mikołaj Dugrival Czy przynajmniej schwytano łajdaka?

— Tak jest. Mamy go w ręku. Zatrzymaliśmy go na posterunku. Zechce mi pan towarzyszyć. Natychmiast wyświetlimy całą sprawę.

— Z kim mam zaszczyt?...

— Jestem Delangle, inspektor służby bezpieczeństwa. Już uprzedziłem komisarza Marquenne.

Mikołaj Dugrival pośpieszył wraz z inspektorem w kierunku policyjnego posterunku. Okrążyli trybuny i przebyli już odległość mniej więcej pięćdziesięciu kroków, gdy nagle ktoś podbiegł do inspektora. Nieznajomy wygłosił pośpiesznie półszeptem:

— Indywiduum z zegarkiem wygadało wszystko. Znajdujemy się na tropie całej bandy. Komisarz Marquenne prosi, żebyście zaczekali na niego przy torze, bacząc uważnie na okolicę czwartego baraku.

Przy torze cisnęły się nieprzeliczone tłumy. Inspektor Delangle zaklął.

— Ależ to idjotyzm naznaczanie spotkania w tem miejscu.

Roztrącił grupę ludzi, tłoczących się zbyt natarczywie.

— Nie dziwiłby się pan, gdyby pan wiedział, jak ci dżentelmeni operują. Stratę dostrzega pan wtedy, gdy już nie pozostało po nich ani śladu.

...Ach! Lecz oto komisarz Marquenne.. Widzi pan... tam... dalej... na prawo.. właśnie wzywa mnie znakiem dłoni... Przepraszę pana na krótką chwilę... Nadewszystko niechaj się pan nie rusza z miejsca...

Mikołaj Dugrival przez chwilę śledził go wzrokiem. Potem straciwszy go z oczu, pozostawał spokojnie na miejscu, bacząc pilnie, aby go nie potrącano.

— — — — — — — —

Upłynęło kilka minut. Szósty bieg miał się zaczynać, gdy Dugrival spostrzegł małżonkę i siostrzeńca. Poszukiwali go wśród tłumu. Powiedział im, że inspektor Delangle rozmawia właśnie z komisarzem policji.

— Sądzę, że masz jeszcze swoje pieniądze — rzekła mu półżartem małżonka.

— Możesz być spokojna.

Przycisnął dłoń do marynarki, głuchy okrzyk wydobył się z jego piersi. Wsunął rękę do kieszeni. Zaczął wydawać nieartykułowane dźwięki, podczas gdy pani Dugrival, przerażona, bełkotała:

— Cóż się stało? Cóż takiego? Na litość boską!...

— Jestem ograbiony... — jęczał Dugrival. — Mój portfel... Wszystkie pięćdziesiąt banknotów.

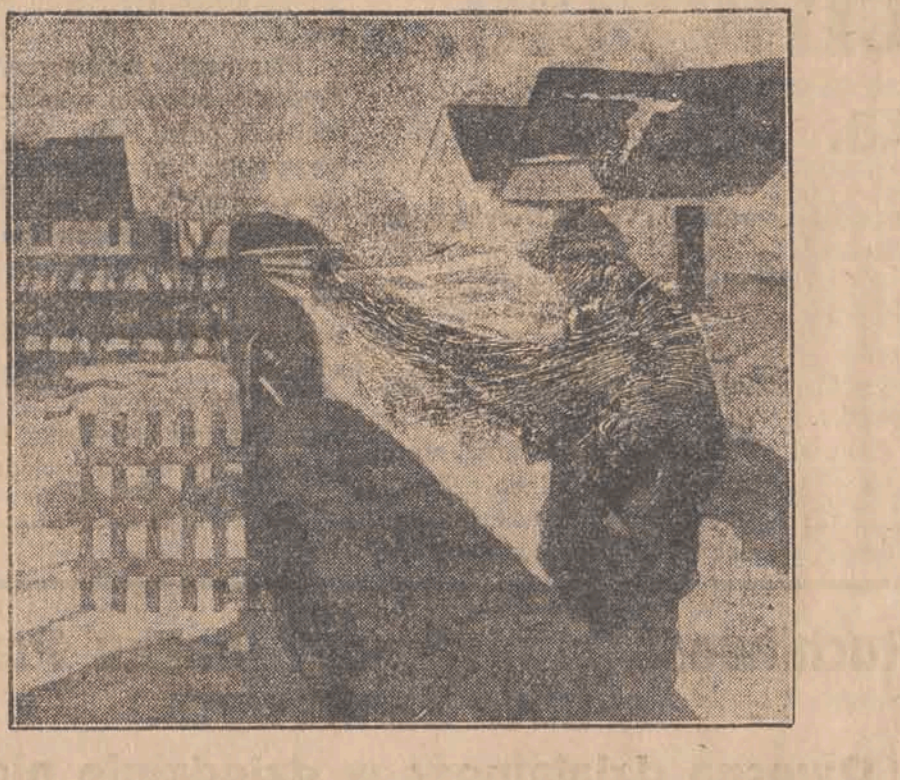
Pani Dugrival zaczęła wydobywać z szerokiej piersi poprostu przeraźliwe, nieludzkie wycia:

— Trzymać złodzieja! Okradziono mojego męża!... Pięćdziesiąt tysięcy franków!...

W mgnieniu oka otoczeni zostali przez agentów tajnej policji. Skierowano ich w stronę komisarjatu. Dugrival był najzupełniej oszołomiony, pozwalał się prowadzić jak automat. Małżonka wciąż hałaśliwie rozpaczała rzucając całe potoki wyjaśnień obsypując przekleństwami fałszywego inspektora:

— Trzeba go szukać!... Trzeba go odnaleźć!... Ciemno-bronzowy żakiet!... kozia bródka!... Cały nasz majątek... Dugrival!... Na Boga żywego!... co ty robisz?!

Jednym skokiem rzuciła się w stronę męża. Było już jednak zapóźno. Rozległ się strzał, Dugrival padł na ziemię martwy.



Wizyta zimy w podgórskiem miasteczku.

Ameryka -- raj dziennikarzy!

Potężny nakład dwóch polskich gazet.

W r. 1924 ogólna ilość gazet i czasopism w Ameryce wynosiła 22,193, nakład ich zaś 220,008,686 egzemplarzy. Zaznaczyć należy, że Ameryka nie posiada ponad 100 miljonów mieszkańców. Dzienników (gazet codziennych) jest 2421, z których 572 poranne, a 1829 wieczornych. Nakład niedzielny gazety „American" w Nowym Jorku wynosi 1,106,667 egz., jest to największy nakład w Ameryce — podczas kiedy ta sama gazeta bije w tygodniu nie więcej nad 320,000 egz. Znaczy to, iż praktyczni Amerykanie nie mają czasu w dzień powszedni czytać gazet. Pod względem nakładu na pierwszem miejscu stoją miesięczniki (92,100,000 egz.), potem tygodniki (52,500,000 egz.) i wreszcie dzienniki— (32,500,000 egz.)

Największa ilość czasopism wychodzi w Nowym Jorku, a mianowicie 1143. Potem idzie Chicago. Wogóle wschodnie wybrzeże Ameryki posiada największą ilość i najstarsze czasopisma, z których 47 zostało założonych w 18 wieku.

Z prasy amerykańskiej — obcojęzycznej na pierwszem miejscu stoi francuska „Presse", mająca nakład 142,987 egz. Po niej idą 2 polskie gazety, bijące z górą 100 tys. egz. każda. Wystarczy dodać że żadne pismo w Polsce nie bije takiej ilości egzemplarzy.

———o———

Tajemnicza postać w kościele rzymskim.

Dzięki zakonnikowi klejnoty ocalały.

W rzymskim kościele St. Agostino odbyła się przed kilku dniami uroczystość ukoronowania cudownego obrazu Matki Boskiej. Po uroczystości kościół zamknięto. Pozostał tylko jeden zakonnik dla czuwania nad klejnotami, zdobiącymi cudowny obraz. Około północy zakonnik ów usłyszał nagle ciche stąpanie po schodach obok i błysnęło światło lampki elektrycznej. Tajemnicza postać, nie zauważywszy zakonnika, podszedłszy ku ołtarzowi Matki Boskiej, poczęła zrywać drogocenne klejnoty. Zakonnik skręcił wówczas kurek od oświetlenia elektrycznego. Zajaśniał nagle cały kościół. Stropiony włamywacz ukrył się czemprędzej za ołtarz. Nic to wszakże nie pomogło. W klasztorze i na ulicy zauważono światło, zbiegli się zakonnicy, policja i łotrzyk został aresztowany. Klejnoty Madonny ocalały.



Nietylko u nas gzyms spada na głowy przechodniów, dzieje się to także w Berlinie. Zaniedbania wojenne wszędzie się dają odczuwać.

Egzotyczny gość.

Narobił wiele hałasu, zanim go schwytano.

W okolicach Berlina zdarzył się następujący wypadek.

Na grupę sportsmenów, która odbywała ćwiczenia gimnastyczne w lasku, wyskoczył z krzaków autentyczny krokodyl. Niespodziewane spotkanie z tak egzotycznem zwierzęciem wywołało elektryzujące wprost wrażenie.

Studenci rzucili się do panicznej ucieczki. Krokodyl jednak nie dał za wygraną i ruszył w pogoń za uciekającymi. Niewiadomo, jaki obrót przyjęłaby ta niepowszednia gonitwa, gdyby nie nagłe zjawienie się dozorców z linami i pałkami w ręku. Po pewnym czasie płaza udało się złowić.

Jak się potem okazało krokodyl ten brał udział w zdjęciach filmowych towarzystwa kinematograficznego „Uffa".

Dodać jeszcze należy, że krokodyl uciekał w stronę Berlina, chcąc prawdopodobnie złożyć wizytę swym kolegom z zoologicznego ogrodu.

Krateczki sądowe.



Wet za wet.

Odpowiedź aptekarza na czyn pastora.

Pomiędzy dwoma sąsiadami: pastorem i aptekarzem panował — jak opowiada „Reclams Uniwersum" — wieczny spór o kury, przekraczające granicę.

Pewnego dnia pastor schwytawszy kurę sąsiada na swem terytorjum, przywiązał jej do nogi kartkę z napisem: „Nie kradnij!" i przerzucił kurę z kartką przez płot sąsiada.

Od tego czasu aptekarz dyszał żądzą odwetu. Schwytawszy wreszcie pewnego dnia na swem terytorjum koguta sąsiada, przyczepił mu do nogi kartkę z napisem: „Nie cudzołóż".

Od tej chwili kury obu sąsiadów były zamknięte w kurnikach.

———o———

Japończycy wrogami tytoniu.

Walka z alkoholem, a ostatnio z paleniem robi w Japonji bardzo szybkie postępy. Władze miejskie w Tokio zwróciły się do rządu z żądaniem wydania zakazu palenia dla młodzieży poniżej lat dwudziestu. Wrogowie tytoniu mają nadzieję, że dol at pięciu uda im się uzyskać od władz zakaz palenia wogóle, natomiast walka z alkoholem będzie trudniejsza i potrwa dłużej.

———o———

Huzia na ojczyma!

Antoni praw swoich broni.

Do was się zwracam z apelem podstarzałe i potomstwem obdarzone dzieci! Trzy razy winnyście się zastanowić i trzy razy przeżegnać, zanim zdecydujecie się poraz wtóry wydać się zamąż.

Spytajcie się zresztą pani Ruciny, primo voto Lenkowej, czy nie żałuje dziś gorzko, iż na stare lata wstąpiła w związki małżeńskie.

W skromnem i schludnem mieszkanku przy ul. Dąbrowskiej 1 pędziła spokojny żywot wraz z synem swym jedynakiem Antonim. Aż tu naraz giez ukąsił matronę przezacną: zapragnęła wyjść zamąż. Nie w smak poszły oczywiście te niewczesne zamiary matczyne synkowi: nie dał jednak rady, nic bowiem nie potrafi przełamać kobiecego uporu.

Szczęśliwym wybrańcem pani Lenkowej stał się pan Wojciech Ruta, jegomość w podeszłym już tak samo wieku. Wyprawiono huczne weselisko, zaczęły się miodowe miesiące staruszków, jednocześnie przecież nazawsze ustąpił spokój z zacisznego mieszkanka przy ul. Dąbrowskiej.

Antoni Lenko traktował ojczyma jako intruza i ustawicznie prowokował kłótnie i awantury. Pani Rucina w takich razach stawała zwykle po stronie męża, tak, że z czasem nienawiść Antoniego Lenki zwróciła się też przeciw matce. Stosunki zaogniły się jeszcze bardziej przez to, że chodziło o sprawy majątkowe.

Przypuszczam, że gdyby Wojciech Ruta wiedział, co go czeka, nigdyby się na małżeństwo z Lenkową nie zdecydował. Stało się bowiem, że Antoni Lenko, uzbroiwszy się dnia pewnego w odpowiednie narzędzia tępe i ostre, zabrał się do garbowania skóry matce i ojczymowi. A wywiązał się z tego tak świetnie, że w rezultacie staruszkowie przez długi czas musieli leżeć w łóżkach.

Synkowi zaś policja sporządziła protokół i sprawę przekazała Urzędowi Prokuratorskiemu. W dniach najbliższych stanie Antoni Lenko przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Narazie zaś w dniu onegdajszym sprawa Lenki z prywatnego oskarżenia znalazła się na wokandzie Sądu Pokoju I Okręgu. Antoni Lenko do winy się nie przyznał. Jest bowiem człowiekiem chorym i słabowitym, albowiem w roku 1923 spadł z trzeciego piętra. Jakże więc mógł obijać rodziców, kiedy żadnej siły w garści niema?

I sąd go uniewinnił dla braku dowodów, Wojciecha zaś Rutę skazał na zapłacenie 20 zł. kosztów sądowych. Nie wiadomo, jak tam będzie w Sądzie Okręgowym. W każdym razie jesteśmy zdania, iż jeśli nie w większym stopniu, to w równym winę ponosi pani Rucina, primo voto Lenkowa za to, że na stare lata wydała się zamąż. Kobiety są niepoprawne: mając lat siedemnaście czy siedemdziesiąt, zawsze są zdania, iż mogą wydać się zamąż i ostrzyc włosy à la garçonne.

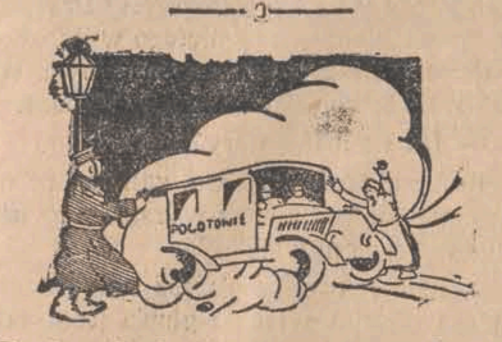
Sza — wicz.

———



Zagranicą urządzają obecnie specjalne poczekalnie dla niepalacych.

Dzień w Łodzi.



Ostrożnie z maszynkami spirytusowemi.

(n) W mieszkaniu Ryfki Dawidowicz, zamieszkałej przy ulicy Wschodniej 43. wybuchł pożar, który ugasili sąsiedzi przed przybyciem straży ogniowej.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że ogień wybuchł wskutek nieostrożnego obchodzenia się z maszynką spirytusową. Straty nieznaczne.

—:o:—

Rozpacz i nędza odebrały chęć do życia.

(x) W dniu wczorajszym, o godzinie 11 wieczorem w bramie domu przy ulicy Przejazd 36, usiłowała pozbawić się życia, przez wypicie sporej ilości esencji octowej. 21-letnia Franciszka Szymczak, zamieszkała przy ulicy Narutowicza 4.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denatkę w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Przyczyną rozpaczliwego kroku skrajna nędza.

—:—:—:—:—

Żona, która ma ładnego brata.

(x) W dniu wczorajszym do II komisarjatu P. P. zgłosił się Antoni Krysiak, zamieszkały przy ulicy Nowo-Łagiewnickiej Nr. 6 i *zameldował* o kradzieży dokonanej przez swego szwagra niejakiego KrzysztofaWojciecha, zamieszkałego przy tejże ulicy pod Nr. 3.

Jak ustaliło dochodzenie, Krzysztof skradł bieliznę i garderobę, stanowiącą własność jego siostry, a żony Krysiaka, zmarłej przed rokiem.

Wartość skradzionych rzeczy sięga wysokości kilkuset złotych.

Na skutek zameldowania, nieuczciwego szwagra pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Nic nikomu się nie stało, tylko trochę krwi się lało.

Porachunki osobiste na ulicy.

(n) Nieliczni przechodnie ulicy 28 pułku Strz. Kan. mieli wczoraj nielada sensację.

Powodem zajścia była niezgoda dwóch najlepszych przyjaciółek Marji Chojnackiej oraz Franciszki Łatawowej, zamieszkałej przy ulicy 28 pułku Strz. Kan. 3.

Narzędziami do załatwienia spraw honorowych przeciwniczek byli: ze strony Marysi narzeczony Karol Nowacki, zaś Franciszki — przyjaciel Franciszek Piątkowski.

Od kilku już dni wrogie sobie obozy dążyły do utarczki, zawsze jednak bezskutecznie, zamiary wszczęścia bójki nie dochodziły do skutku.

Aż w dniu wczorajszym przeciwnicy spotkali się na ulicy. Zaczęło się od kłótni, w czem przodowały niewiasty, obrzucając się stekami obelżywych wyrazów, towarzysze natomiast trzymali się na uboczu, jedynie rzucane z pod oczu groźne spojrzenia i nerwowe przygryzanie warg, przepowiadały burzę.

Nagle rozległ się głos Łatałowej.

— Franuś bij!

Zawrzała walka. Razy sypały się jak z rogu obfitości a towarzyszyły im jęki i przekleństwa.

Odbyło się bez sędziego.

Piątkowski i Łatałowa, widząc pobitych srodze przeciwników uznali walkę za rozstrzygniętą wobec czego zbiegli.

Poszkodowani natomiast zameldowali o powyższem IV komisarjat P. P.

Spisany odpowiedni protokół przesłano władzom sądowym, w celu przykładnego ukarania awanturników.

Przyjemny wypadek w rodzinie.



Podziwianie pierwszego następcy przez najbliższych krewnych.

Pijana staruszka.

W alejach Kościuszki zauważono śpiąca na ziemi staruszkę — sądzono, że jest to jakaś biedna, nie mająca noclegu, jakież jednak było zdziwienie publiczności, gdy się okazało, że staruszka śpi sobie w alejach będąc... zupełnie pijaną. Staruszka B. D. ma lat 78.

—x—

Świeże wędlinki to przysmak nielada.

(n) Nocy ubiegłej niewykryci dotąd sprawcy dostali się, po uprzedniem wyjęciu szyby z okna wystawowego, do składu wędlin Jana Polickiego mieszczącego się przy ulicy Pańskiej Nr. 4.

Złodzieje zrabowawszy wędliny i mięso na sumę przeszło 500 złotych zbiegli niespostrzeżeni przez nikogo.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży VII komisarjat P. P. wszczął energiczne poszukiwania.

Łódzki Harold Lloyd w marnem wydaniu.

(n) — Kto mi funduje dziś kino?

Z podobnem pytaniem zwrócił się Mendel Muszkiet, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 160, do kolegów, idąc ulicą Sienkiewicza.

Pytanie to jednak zbyto milczeniem.

Niezrażony tem Muszkiet proponuje dalej:

— No! prędzej! — za bilet do kina zrobię kino przed kinem. Towarzysze zgodzili się na to, wiedząc, że Mendel to nielada figlarz.

I stanął młodzian przed kinem, mieszczącem się przy ulicy Sienkiewicza 40, a chcąc wywołać wybuchy śmiechu wśród kolegów, zaczepiał młode dziewczęta, czyniąc im niecne propozycje.

Jeden z przechodniów będąc świadkiem podobnej sceny, sprowadził policjanta, który położył kres występom konkurentowi kin.

W VIII komisarjacie, dokąd zaprowadzono Muszkieta, spisano protokół i przesłano go władzom sądowym, w celu przykładnego ukarania „dowcipnisia“.

Słodkie dziewczątka zamienione w piekielne furje.

Jeden z kupców łódzkich I. R. miał ostatniemi czasy wiele kłopotów i zgryzot. Aby zalać robaka, wchłonął kilka kieliszków starego wina, a czując, że sobie podchmielił, wyszedł na ulicę, aby się otrzeźwić. Nieszczęście chciało, że wpadł w towarzystwo pięciu rozhukanych młodych dziewcząt.

Zaczęła się zabawa „en gros“. Po zwiedzeniu szeregu lokali postanowił odprowadzić huryski do domu, przyczem dostał się w dzielnicę, zażywającą jak najgorszej sławy — Bałuty.

Tu, „słodkie dziewczątka“ czując się na swoim gruncie, przeobraziły się nagle w piekielne furje i tak go opadły, że bał się już rozszarpania żywcem.

Jedna z nich przytem, zwinna jak wiewiórka, przetrząsnęła nieszczęśliwcowi wszystkie kieszenie. 1000 złotych w okamgnieniu przeniosły się w jej ręce.

Ledwie z życiem uszedłszy, kupiec udał się na policję. Jedna z rozbójników w podkasanych spódniczkach została już przytrzymana, za innemi odbywa się pościg. Pieniądze oczywiście przepadły, jak kamień w wodzie.

RONIL NYLG. 80

Dlaczego?

Tristram zagryzł usta; był głęboko wzruszony. Jak mógł jej powiedzieć to wszystko co jej miał do zakomunikowania, widząc, że była taka blada i łagodna? Ogarnęła go nagle chęć pochwycenia jej w swe ramiona i zatarcia pieszczotami wszystkich zmartwień i trosk, jakie miała w ostatnim czasie.

Zara sama bała się swej słabości; czuła, że mimo wszystko nie mogłaby się jeszcze bez protestu wyrzec życia. Gdyby chociaż mogła jeszcze zyskać przynajmniej nieco na czasie! Charakterystycznem było, że nie pomyślała ani razu, aby się bronić przeciw zrządzeniom losu. Trzeba jednak przypomnieć na jej wytłumaczenie, że nie przypuszczała nawet, aby Tristram podejrzewał Mima, iżby był jej kochankiem. Myślała, że jego złość pochodziła stąd, że jako prostolinijny Anglik nie znosił kłamstwa.

Gdyby nie jej choroba, która osłabiła jej zdolności spostrzegawcze, byłaby może odgadła związek między jego zachowaniem, a domniemanym stosunkiem Mima do niej samej. Ale jej dusza była bez skazy i jej myśli nigdy nie zaprzątały podobne sprawy; dlatego też należało wątpić, czy sama byłaby kiedykolwiek odgadła, o co ją podejrzewał jej mąż.

— Tristramie, rzekła głosem miękkim i błagalnym, który nieomal wywołał łzy w jego oczach, — wiem, że jesteś na mnie rozgniewany za to, że nie opowiedziałam ci o Mimie i Mirku. Ale ja obiecałam, że tego nie uczynię, a teraz mały chłopak umarł. Opowiem ci wkrótce wszystko, ale teraz mnie nie pytaj. Ty sam wiesz najlepiej, czy będziesz musiał mię opuścić..., ale dzisiaj zabierz mię do Wrayth... dopóki nie wyzdrowieję... Mego wuja niema, czuję się taka samotną... Nie mam więcej nikogo innego bliskiego na świecie...

Jej oczy miały trwożliwy i proszący wyraz, jak dziecko, które się boi zostać same w ciemności.

Tristram nie mógł się oprzeć jej prośbie. Jej grzechy były już stare, nie popełniła z pewnością nic złego, od chwili, gdy stała się jego małżonką. Dlaczego nie miał jej zabrać do Wrayth? Mogła tam pozostać przez pewien czas, póki sam był nieobecny. Tylko o jednem musiał wiedzieć.

— Gdzie jest hrabia Sykypri? — zapytał ochryple.

— Mimo odjechał do swej ojczyzny, —odparła, dziwiąc się nagłej zmianie jego głosu. — Och, już go zapewne nigdy więcej nie ujrzę w swem życiu.

Tristram oniemiał ze zdumienia. Mówiła to z pokornym żalem, jakby wcale nie czuła się winna. Może to pochodziło stąd, że była tylko pół-Angielką, i jako taka nie odczuwała niestosowności swego postępowania.

Mężczyzna zatem, który stał się przyczyną jego nieszczęścia, nikł z jej życia. Zabierze ją więc do Wrayth, jeżeli pobyt tam może jej przynieść ulgę.

— Czy mógłbyś się zaraz przygotować do odjazdu? — rzekł umyślnie surowym tonem, aby skryć uczucia, które go ożywiały w tej chwili. — Postanowiłem pojechać otwartym samochodem, albowiem cała jazda nie potrwa ponad cztery godziny. Kryty samochód nie przyjechał jeszcze do Londynu.

Spojrzał na nią znowu i dokończył trwożliwie: — Ale może lepiej byłoby jeszcze zaczekać? Jesteś taka blada...

Była rzeczywiście biała jak śnieg, a oczy były podkrążone; nawet jej usta były zupełnie bezbarwne.

— Nie, nie, ja mogę zaraz pojechać. — rzekła, podnosząc się równocześnie, aby mu udowodnić, że miała dość sił. — Będę gotową za dziesięć minut. Henrjetta może pojechać z memi rzeczami pociągiem.

Poszła ku drzwiom, które Tristram przed nią otworzył. Zatrzymała się na moment, potem poszła dalej ku windzie. Tristram szedł tuż za nią.

— Czy będziesz sama mogła pójść na górę? — zapytał troskliwie. — Albo może ja mam pójść z tobą?

— Czuję się doskonale, — odparła ze wzruszającym uśmiechem. — Sama sobie będę mogła dać radę. Zaczekaj chwilę... to nie potrwa długo.

Gdy znowu wróciła, owinięta w futro, — czekał Tristram na nią ze szklanką madery.

— Wypij to, ale wszystko, — rzekł do niej; ona bez protestu wychyliła dość dużą szklankę ciężkiego wina.

Gdy wyszli przed bramę, spostrzegła że Tristram zamiast swego otwartego samochodu kazał zajechać szoferowi wuja Francisa z jego krytym samochodem. Był tam także przygotowany elektryczny ogrzewacz do nóg i poduszki, aby podczas długiej jazdy w chłodnej i mglistej pogodzie nie przeziębiła się znowu.

— Dziękuję bardzo, to było bardzo pięknie z twej strony, — rzekła tkliwie.

Tristram pomógł jej wsiąść, poczem sam zajął miejsce, a służący okrył ich futrzanym pledem. Zara zamknęła na chwilę oczy, albowiem wszystko zaczęło przed nią kołować.

d. c. n.

—:— :—:—:—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Łodzianie — to jeszcze nie tragedja!...

Wszyscy się skarżą na czasy, a jednak...

Uwagi obojętnego widza.

Włóczyłem się po różnych grodach Polski i zagranicy przez dłuższy czas. Jednak o Łodzi — miejscu mego urodzenia zapomnieć nigdy nie mogłem.

Aż kiedyś, osiadłszy na Pomorzu, gdzie znalazłem intratną posadę, ogarnęła mnie niewypowiedziana tęsknota za miastem rodzinnem, więc nie namyślając się wiele wykupiłem bilet kolejowy i jazda w podróż!

Los zrządził, że pewnej nocy „pośpieszny" zatrzymał się w nadłódczanym grodzie i konduktor głośno zawoła:

Ł — ó — d — ź!!

Tragarz obdarty zabrał walizkę, szybko przeszedłem brudny dworzec i już siadam do dorożki, konstatując jednocześnie, że w Łodzi, moi panowie, są i taksometry.

Po kilku minutach jazdy wpadłem wraz z dorożką do jakiegoś dołu.

Usłużny dorożkarz objaśnił mi, że to nie dół, jeno rów kanalizacyjny.

— Ho, ho! — pomyślałem, — Łódź się europeizuje. Są taksisy, jest kanalizacja.

Sałaciarz, przyprowadziwszy dorożkę do porządku, zawiózł mnie do jednego z pierwszorzędnych hoteli łódzkich.

W HOTELU ŁÓDZKIM.

Ktoś z podróżników amerykańskich powiedział, że „Kultura hotelu świadczy o kulturze miasta".

Aczkolwiek kultura hotelu, w którym zatrzymałem się na noc jest wyższa od całego szeregu „kultur hotelowych" wielu innych miast, to jednak wiele do życzenia pozostaje pod tym względem.

U nas naogół mało się dba o prymitywne wygody „gościa", obudzą pana zamiast o 8-ej (pan o to prosił trzykrotnie) — o 10-ej, woda w karafce jest brudna, ciepłej wody panu nie dadzą, atrament w kałamarzu dawno się zamienił w gęstą masę, telefonogram przyjęty przez portjera przez 3 dni będzie „spokojnie leżał" na dole.

Takie prośby, jak odprasować ubranie lub wyczyścić buty chętnie i niezwłocznie są spełniane wszędzie, tylko nie w Łodzi.

KAŻDY SIĘ SKARŻY.

Już w cukierni Gostomskiego słyszę narzekania na czasy i na p. Grabskiego.

Takie to już stare, dawne i dobrze znane! We wszystkich miastach i miasteczkach można zaobserwować to samo. Na wszystkiem i na wszystkich pieczęć niezadowolenia i przygnębienia.

Naogół nie jesteśmy przecież skłonni do optymizmów, a tu faktyczny stan rzeczy nastręcza dużo materjału „łatwopalnego".

— Czyżby to był głuchy „pomruk rewolucji"? — być może, zapyta ktoś ze strachem.

E, gdzież tam! To są narzekania człowieka, którego boli, ale który często przesadza swój ból.

A TYMCZASEM

Bieduje oficer, prawie głoduje urzędnik lecz i w „Tivoli" i w „Savoyu" można spotkać przy kolacyjnym stoliku i oficera i urzędnika. I ubierają się względnie nieźle. Szczególnie — kobiety.

Mnie i tym wszystkich, którzy przeszli przez pierwsze okresy bolszewizmu, zawsze wydają się przesadnemi dzisiejsze „narzekania tragiczne".

— Nie, panowie, to jeszcze nie tragedja. Oto gdy siedmiu bosych i obdartych ludzi pogonią jednego wychudłego szczura — wtedy będzie prawdziwa tragedja! Ale to nam stanowczo nie grozi.

Ludzkość, która przez siedem lat strzelała, musi co najmniej przez 14 lat cierpieć i narzekać.

Takie są prawa, które obowiązują i ciebie, moja kochana Łodzi. (y)

Słowność piękniejszej połowy rodu ludzkiego.



I

— Przyjdź, o przyjdź, urocza pani —
Szepnął amant raz bez tchu
Komplementów dam moc w dani —
— Dziewczę — przyjdź na rendez-vous!

II

Choć przyrzekła jasno-włosa —
Niema sensu rymów pleść —
On wpatrzony w koniec nosa
Czekał na nią godzin sześć.

Chciwość ukarana!

Wyprawa ślubna spaliła na panewce.

Kobieta, nazwiskiem Marjanna Mostek zam. w Łasku, przyjechała wczoraj pociągiem osobowym do Łodzi.

Wiozła ona ze sobą 800 zł. w celu dokonania zakupna wyprawy dla swej córki.

W wagonie, w towarzystwie jej znajdował się jakiś młody człowiek, który wszczął z nią pogawędkę.

W toku rozmowy Marjanna Mostek opowiedziała miłemu sąsiadowi o celu swej podróży do Łodzi, nie omieszkując dodać. że ma przy sobie 800 złotych.

Gdy pociąg przybył do Łodzi, uprzejmy młodzieniec zaofiarował Mostkowej swe usługi przy zakupach. Pieszo udali się tedy w kierunku ul. Nowomiejskiej.

Gdy znaleźli się w pobliżu pewnego magazynu, nagle towarzysz Mostkowej nieznacznie upuścił na ziemię jakiś pakiet, na który nastąpił nogą i zwróciwszy na to uwagę Mostkowej, zaciągnął ją do bramy, by zobaczyć, co pakiet ten zawiera.

Po wejściu do bramy osobnik ów począł rozwijać znaleziony pakiet i nagle krzyknął: — Oj, tu są dolary! podzielmy się.

Kobiecina naturalnie przystała z ochotą.

— Niech pani przeliczy — rzekł hojny młodzieniec, wręczając Mostkowej pakiet znaleziony.

W chwili jednak, gdy naiwna niewiasta z chciwością otwierała pakiet, zręczny młodzieniec wyrwał jej z rąk torebkę z pieniędzmi i wybiegł z bramy. Mostkowa tak była zaskoczona tem zajściem, że dopiero w kilka minut potem wszczęła alarm.

Zrozpaczona ofiara własnej chciwości udała się na posterunek policji, gdzie zameldowała o wszystkiem.

I tak wyprawa ślubna spaliła na panewce.

ZAMIAST FELJETONU.

Wywiad ze szkapą dorożkarską.

Na rogu ulicy Piotrkowskiej i Przejazdu zauważyłem wprzęgniętego w dorożkę znajomego konia ze spuszczoną głową. Widać było, że konisko martwi się srodze.

— Jak się masz, stary?

Koń podniósł poczciwe, załzawione oczy i spojrzał na mnie z wyrzutem za moje niewczesne pytanie.

— Sam człowieku piszesz cuda o taksisach, a później pytasz z głupia frant, jak mi się powodzi...

Zrobiło mi się przykro, czułem bowiem że popełniłem wobec szkapy poważny nietakt...

Koń tymczasem, pochyliwszy łeb nad jakąś uliczną dziurą tak się cicho uskarżał:

— Woziłem dygnitarzy i żebraków. Wszyscy mnie lubili. Dobrze było. Poklepywali przyjaźnie po grzbiecie, obroku i owsa pan nie żałował.

Dobre były czasy. Podnosiło się łeb do góry, bo wiedziało moje końskie serce, że jestem lubiany w całej Łodzi. Teraz przyszły inne czasy, inni ludzie i taxi. On teraz wozi wszystkich, a ja...

— Cóż ty?

Koń w rozżaleniu machnął ogonem.

— Oddam się rakarzowi miejskiemu i tyle, bo nie wiem, co mam z sobą robić na stare lata.

W tej chwili błysnął przed nami lśniąco-czarny taksometr.

Zaburczał bezczelnie. Pewny siebie, impertynencki, przesunął się cicho i zwinnie tuż obok nosa końskiego bryzgając błotem w oczy konia.

— Bodaj cię pokręciło! Bodaj ci wszystkie gumy popękały, przybłędo...

Wymyślając swemu zwycięskiemu rywalowi, ruszyła szkapa za nim z kopyta. Lecz nie dogoniła taksometru. Było to nad siły konia. Stanął bezradnie na środku ulicy, źrenice pełne błyskawic gniewu i żalu utkwił w pył znikającego w oddali samochodu. Poczem, widząc swoją bezradność, poszedł się zarejestrować jako bezrobotny.

Ogolić, to nie dosyć!

Trzeba umieć zadowolnić gościa.

Obserwując obchodzenie się niektórych fryzjerów z gośćmi, odnosi się nieraz wrażenie, że większość z nich nie posiada należytego wyszkolenia w tym zawodzie i wcale nie umie obchodzić się z brzytwą lub nożycami.

Fryzjerzy ci, którym głównie zależy na jak największej liczbie gości, nie troszczą się wcale o należyte ich obsłużenie, to też śpiesznie załatwiają jednego gościa, bo przecież czeka drugi, trzeci i t. d. Zwykle przy takich operacjach fryzjerzy zacinają gościa w twarz.

W bardzo licznych fryzjerniach lekceważone też są zupełnie przepisy sanitarne, np. po ogoleniu jednego gościa, brzytwy się nieodkaża, mydelniczki, ani pędzla niemyje, lecz za pomocą tych antyhigjenicznych przedmiotów obsługuje się dalszych gości.

To samo można powiedzieć i o serwetkach, które są najczęściej brudne. Nic też dziwnego, że często gość po takiem goleniu nabawia się na twarzy liszajów lub t. p. wyrzutów, których usunięcie, wskutek przeszkody, jaką stanowi zarost, trwa bardzo długo, oraz poszwankowanego naraża na ból i znaczne koszty.

Wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, dotyczy oczywiście podrzędniejszych zakładów fryzjerskich, nad któremi wartoby roztoczyć kontrolę ze strony władz sanitarnych, którym przecież powinno zależeć na ogólnej zdrowotności. Niezależnie jednak od przestrzegania przepisów sanitarnych fryzjerzy, o których mowa, powinni się grzeczniej obchodzić z gośćmi, co przedewszystkiem im samym może wyjść tylko na dobre.

W większych t. zw. pierwszorzędnych zakładach fryzjerskich jest lepiej zarówno pod względem czystości, jak i obchodzenia się z gośćmi, ale ceny są tam zbyt wysokie, co w dzisiejszych ciężkich czasach daje się niejednemu bardzo odczuwać.

Kącik dla pań.

Jakie kapelusze są najmodniejsze?

Każda kobieta, mająca trochę gustu i zręczności, może obecnie zrobić konkurencję modniarce.

Duże kapelusze nie utrzymały się w modzie. Ukazało się ich trochę w lecie, ale jesienią znikły zupełnie z horyzontu. Wróciły małe, z tą zmianą tylko, że aksamit zastąpił filc i że rondka są trochę większe od zeszłorocznych.

Najmodniejsze kapelusze są z mocno odwiniętem rondem z przedu lub z boku, albo z rondkiem miękkiem, tworzącem rodzaj falbany, której można nadać dowolny kształt.

Przybrania są bardzo skromne. Mała błyszcząca agrafka, kawałek frendzli z piór, wąska angielska kokardka, oto prawie wszystko, co służy do przybierania kapeluszy.

Modne są również kapelusze ze skóry kolorowej, strojniejsze ze skóry wyzłacanej lub srebrzonej, wyglądające jak kaski metalowe. Te ostatnie są dość niepraktyczne, zwłaszcza, gdy się przypadkiem pod deszcz dostaną, tracą momentalnie całą świeżość i są nie do użycia.

Do teatru i na wieczór ładnie wyglądają małe kapelusiki **rodzaj zawojów z lamy.**

Wogóle lama, choć narazie o niej głucho i niewiadomo czy będzie w dalszym ciągu noszona na suknie strojne, używana jest bardzo na strojne kapelusze, torebki i pantofelki. O ile w przeszłym roku najmodniejszą była lama jednokolorowa, przeważnie złota lub srebrna, obecnie mieni się ona wszystkimi barwami tęczy i wielkiem bogactwem rysunku.

Małe turbany z lamy przybiera się egretką z „crossów" albo spina się je agrafką lub broszką. Ten rodzaj kapeluszy jest bardzo wygodny, przytem dobrze nadający się do krótkich loczków i niezmiernie twarzowy. Jest niezmiernie praktyczny i łatwy do zrobienia, tak, że każda kobieta, mająca trochę gustu i zręczności w palcach z łatwością może sobie sama zrobić strojny i modny kapelusz.

SPORT.

Kto nie ma dziś pretensji... pisania o sporcie?

Bylejaki chłopczyna, mający jakie takie pojęcie, chwyta za pióro i pisze sensacje sportowe. Dlatego prasa sportowa w Polsce musi być zorganizowana.

Ponieważ jesienny sezon najrozmaitszych sportów boiskowych ma się ku końcowi i życie sportowca przeniesione niezadługo do sal gimnastycznych i salonów towarzyskich, nie od rzeczy będzie poruszyć sprawę sportową, lecz nie boiskową, która jednakże ogół światka sportowego obchodzić może a nawet obchodzić powinna.

Mam tu na myśli sprawę organizacji prasy sportowej w Polsce. Oczywiście, że zainteresować tą sprawą pragnę przedewszystkiem piszących o sporcie i w sporcie... lecz proszę mi powiedzieć, kto dzisiaj o sporcie nie pisze, lub kto niema dziś pretensji... pisania o sporcie. Dwa zdania z meczu piłki nożnej, cyfrowe wy wyniki z zawodów lekkoatletycznych, trochę wiadomości przetłumaczonych z jakiegoś pisma zagranicznego już upoważniają nas do nazwania siebie sprawozdawcą a nawet dziennikarzem sportowym.

Z inicjatywy Związku Związków powstał teoretycznie Komitet, który miał się organizacją Centralnej instytucji dziennikarstwa sportowego zająć; tak się jednak złożyło, iż dotychczas komitet ten nic zdziałać nie mógł ze względów, które nie z jego winy wypłynęły.

Związek prasy sportowej jest koniecznie potrzebnym dla naszych spraw zagranicą i dla reprezentowania sportowej prasy polskiej w łonie międzynarodowego związku dziennikarzy sportowych.

To też korzystając z tego, że chłody zapędzają pomału naszych sprawozdawców i dziennikarzy oraz publicystów sportowych do sal i lokalów klubowych, przystąpmy do rozmowy nad zorganizowaniem Polskiego Związku Dziennikarzy Sportowych.

Związek taki byłby centralą, reprezentacją poszczególnych klubów, czy związków dzien. sport., z pozostawieniem organizacjom lokalnym całkowitej dotychczasowej autonomiji i samorządu. Centralę taką rozumiałbym tylko, jako instytucję moralno-etyczną na wewnątrz i natomiast na zewnątrz, wyposażoną w pełnię praw reprezentacyjnych i administracyjnych. Zresztą walne zgromadzenie przedstawicieli poszczególnych związków dałoby wyraz swym życzeniom i poglądom na tę sprawę.

Czy nie należałoby już w tej sprawie wszcząć jakiejś akcji? S. R.

—:—:— —:—

Trener Baquet w Łodzi.

Wiadomości lekko-atletyczne.

Jak się dowiadujemy Zarząd P. Z. L. A. w Warszawie uzyskał zgodę Wojskowej Misji Francuskiej na wysłanie trenera lekko-atletycznego p. M. Baquet'a do wszystkich okręgów lekko-atletycznych, w celu zbiorowego trenowania na przeciągu dwóch tygodni lekko-atletów danego okręgu.

Zarząd Łódzkiego Związku lekko-atletycznego niezwłocznie telegraficznie akceptował warunki przyjazdu p. Baquet'a, tak, że w najbliższym czasie kluby posiadające sekcje lekko-atletyczne będą mogły skorzystać z usług doświadczonego i popularnego trenera Francji.

Nadmienić należy, że p. Baquet trenował polską drużynę wysłaną w r. 1924 na olimpjadę paryską.

Kolegjum sędziów przy Ł. O. Z. L. A.

Zarząd Ł. O. Z. L. A. dążąc do należytej organizacji administracyjnej sportu lekko-atletycznego w Okręgu Łódzkim, zdecydował powołać do życia jeszcze w r. b. Kolegjum Sędziów przy Ł. O. Z. L. A. W sprawie powyższego odbędzie się dnia 26 b. m. o godz. 8.30 wiecz., w lokalu St. Gim. „Sokół" przy ul. Emilji Nr. 5 pierwsze organizacyjne zebranie czynnych przedstawicieli sportu lekko-atletycznego, w osobach pp. Jesa, Krachulca, Kordasza, Liberta, Lindnera i innych.

———:::———

Sposób bicia rekordów w lekkiej atletyce.

Poniżej podajemy ustalony przez P. Z. L. A. sposób bicia rekordów, i tak: w biegach przysługuje zawodnikowi jedna próba: w rzutach, skoku wdal i trójskoku — 6 prób; w skokach wzwyż i o tyczce — 3 próby w każdej wysokości, przyczem przy nieudanej próbie na pewnej wysokości, obniżać jej już nie wolno.

Ze Związku Związków Sportowych.

Związek Polskich Związków Sportowych wydał I-szy Polski Rocznik Sportowy, zawierający wszechstronne opracowanie wszystkich gałęzi życia sportowego. Zarząd P. Z. L. A. gorąco poleca powyższe wydawnictwo. K.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Sytuacja w górnictwie węglowem.

Produkcja węgla w Polsce naogół utrzymuje się dotychczas na poziomie z miesięcy poprzednich i nie zanosi się w najbliższym czasie na jej uszczuplenie. Co się tyczy zbytu, to należy stwierdzić pomyślny objaw, iż od czasu przerwania wysyłek węgla do Niemiec, 75 proc. ogólnych wysyłek jest kierowanych do kraju. O ile kontyngent wywozowy do Niemiec dojdzie do skutku, wywóz do kraju będzie stanowił około połowy ogólnej wysyłki górnośląskiej, zaś połowa tylko pójdzie na eksport.

W r. 1924 zaledwie 36 proc. znajdowało zbyt w kraju. Utrzymanie postępu spożycia wewnętrznego zależeć będzie głównie od ogólnego tempa życia gospodarczego.

Ceny i warunki płatności uległy naogół w ostatnich dniach polepszenia wskutek działania Konwencji Ogólnopolskiej. Przeważnie większe partje węgla są nabywane na tych warunkach, że zapłata następuje w ciągu dni 14 od dostawy w gotówce i w wekslach najdłużej dwumiesięcznych.

Zwiększenie eksportu polskiego do Włoch.

Z ostatniego sprawozdania konsulatu polskiego w Tryjeście wynika, że handel włoski umiał w elastyczny sposób wykorzystać zatarg celny pomiędzy Polską a Niemcami i idące z nim w parze zmniejszenie się znaczenia Hamburga.

Wobec tego wzrost eksportu Polski do Włoch zaznaczył się w ostatnich czasach dość silnie, przyczem konsulat zwraca uwagę, że izby polskie, w szczególności zaś Izba Handlowa w Krakowie zdradzały wielkie zainteresowanie i popierały projekt przesunięcia dróg polskiego handlu importowego z Hamburga na Tryjest z dodatnim skutkiem.

———x———



Fragment z jesiennych regat żaglowych w zatoce gdańskiej.

Niewykorzystane kredyty w Banku Polskim.

dochodzą do poważniejszych kwot stanowiąc w ten sposób poważną część ogólnej sumy kredytów, przyznanych dla przemysłu i handlu. Przyczyną niewykorzystania tak poważnej kwoty kredytów, w Banku Polskim jest brak odpowiedniej ilości weksli handlowych, t. j. pochodzących ze sprzedaży towarów. Dowodziłoby to dalszego zmniejszenia się ilości pewnego materjału wekslowego na rynku wskutek wzrastającej stagnacji, która sprawia, że nawet najpoważniejsze przedsiębiorstwa nie są w stanie wywiązać się punktualnie z zobowiązań, tracąc w ten sposób prawo do kredytu dyskontowego w instytucji emisyjnej.

———x———

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego. Za 100 złotych: Londyn 29, Zurych 85, Berlin 69,45—70,15 wypłaty na Warszawę 69,27 — 69,63, na Katowice 69,27 — 69,63, na Poznań 69,32 —69,68, Gdańsk 86,89 — 87,11, telegraficzne na Warszawę 86,02 — 86,23, Wiedeń czeki 117,15 — 117,65, banknoty 118,80 — 117,80, Praga 561.

Londyn. Nowy Jork 4,84 1/8 — 4,83 1/16 Holandja 12,04 1/4, Francja 109,30, Belgja 106,20, Włochy 121,12 Niemcy 20,33 Szwajcarja 25,12, Danja 19,28, Szwecja 18,09, — Norwegja 23,50, Helsingfors 192,25, Praga 163,12, Warszawa 29, Wiedeń 34,37.

Paryż. Londyn 109,45, Nowy Jork — 22,61, Szwajcarja 435.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 124,035 — 124,345, 100 złotych 86,89 — 87,11 czek na Londyn 25,25, telegraficzna wypłata na Berlin 123,925 — 124,235, na Warszawę 86,02 — 86,23. 100 dolarów amerykańskich 520,85 — 522,15.

Zurych. Paryż 23, Londyn 25,13, Nowy Jork 5,19,3, Berlin 1,23,6, Wiedeń 73,15 Warszawa 85, Bukareszt 2,47,5.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl.— 4,84 3/16, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,44, Berlin — 23,80

Amsterdam. Warszawa 0,42,5.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 21. 10. Bawełna. — Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 60,000, wewnątrz kraju 46,000, wywóz do Anglji — 20,000, na kontynent 12,000, loco 22,15, październik 21,87, grudzień 21,64—65, styczeń 20,90 — 93, marzec 21,20 — 22, kwiecień 21,26, maj 21,32 — 34, lipiec 20,90, sierpień 20,85, wrzesień 20,85.

Nowy Orlean, 21.10. Bawełna. — Loco 21,13, październik 21,02, grudzień 20,96 styczeń 20,91, marzec 20,88, maj 20,83.

Liverpool, 21. 10. Bawełna. — Otwarcie Styczeń 11,25, marzec 11,32, maj 11,36.

Brema, 21, 10. — Bawełna 23,81.

———:o:———

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ USPOKOJENIE.

Warszawa, 21 X. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. st. załad., w nawiasach fr. Warszawa: pszenica pomorska (128 f. hol.) 24.50, — kongresowa (128 f. hol.) 24.00, jęczmień kongres. browarowy 19.85, — na kaszę (19.00), owies kongresowy jednolity 18.75 — 1850 — pomorski jednolity 18.60, fasola biała (39.20), otręby żytnie (11.00). Obroty normalne. Usposobienie spokojne.

—:—:—:—:—

Handel polsko-japoński.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje, iż wobec pogorszenia się stosunków handlowych pomiędzy Niemcami a Japonją w związku z jakościowym spadkiem wartości towarów niemieckich, polski eksport zyskuje możliwość zdobycia rynku japońskiego, przy dość pomyślnych konjunkturach.

Polski przemysł żelazny wobec rozbudowy portu w Gdyni.

Zwiększenie eksportu węgla przez Gdańsk i Gdynię w znacznej mierze jest zależne od rodzaju i ilości urządzeń przeładunkowych.

Z punktu widzenia interesów polskiego eksportu, wielkie znaczenie posiada podpisana z początkiem bieżącego miesiąca umowa pomiędzy Ministerstwem Przemysłu i Handlu z jednej strony, a Zjednoczoną Hutą Królewską i Laury, dotyczącą dostawy do portu w Gdyni 2 żórawi mostowych dla przeładunku węgla na place i statki.

Według informacyj z Izby Handlowej w Katowicach, zdolność przeładunkowa tych żórawi wynosić będzie 4.500 tonn dziennie, czyli ponad 100,000 tonn miesięcznie.

Obsługa żórawi odbywać się będzie przy pomocy elektr[illegible] jekt, aż do najdrobniejszych części ma być wykonany w kraju i z krajowego materjału.

—:s:—

UKŁAD HANDLOWY POLSKO-ESTOŃSKI.

Dowiadujemy się, że delegacja Związku Fabrykantów Estońskich zwróciła się do rządu estońskiego z żądaniem jak najrychlejszego sfinalizowania polsko-estońskich rokowań o traktat handlowy. Rząd estoński, który dotąd wzdragał się przed podpisaniem traktatu, zapewnił delegatów, że najdalej do świąt Bożego Narodzenia traktat zostanie podpisany.

——(!)——

Dokąd pójdziemy wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

—:—:—

„Apollo" — „Piekielny karnawał".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Głosy samobójców".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Biała siostra".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy Credo Tragedja w Lourdes
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Wilki północy".
Pocz. o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna" „Kobieta o nieczystem sumieniu"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy —
„Portjer hotelu Atlantic".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Kelnerka z Marsylji"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Dziecko Gór"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" „W imieniu Cara"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Taniec motyla"
(Na zgliszczach miłości).
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych.
„Tancereczka"
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski „Nie—Boska Komedja"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18
„Kula u nogi".
Początek o godz. 8.15.

—:—:—:—:—



Olbrzymie dźwigi morskie do podniesienia amerykańskiej łodzi podwodnej, która zatonęła z 37 marynarzami

Królewskie łowy.



Monarchowie są zazwyczaj zapalonymi myśliwymi. Oto król duński Chrystjan i król szwedzki odpoczywają w lesie w Wermlandji po polowaniu.

Przezorna artystka.

Auto pancerne rękojmią bezpieczeństwa

Śpiewaczka tutejszej Metropolitain-Oper, Frances Alda, zamówiła sobie w fabryce samochodów pancerne auto. Zamówienie to wywołało sensację. Interwiewującemu ją dziennikarzowi Alda rzekła:

— W Nowym Jorku niebezpiecznie nawet we dnie przejść głównemi ulicami miasta, a dopieroż położonemi dalej! Wybrać się do teatru w klejnotach, nieraz potrzebnych do danej roli, znaczy tyle, co narazić się na utratę i klejnotów i wolności, ba, życia. Jest więc rzeczą bardzo naturalną, że zamówiłam sobie auto, które daje mi rękojmię zupełnego bezpieczeństwa. Nie tylko, że posiada ono ściany opancerzone, lecz nawet szkło w oknach jest tak grube iż nie strzaska go kula rewolwerowa.

Podobno inne artystki zamyślają pójść za dobrym przykładem przezornej koleżanki.

Radjokącik

Na środę 21 października.

Berlin (505) godz. 20.30: Wieczór rozmaitości; godz. 9: „Wspomnienia starej miłości".

Wrocław (418) godz. 20.30: „Kochany Wiedniu", operetka w 1 akcie.

Lipsk (454) godz. 20.15: Wieczór Dostojewskiego.

Bruksela (265) godz. 21.15: Wyjątki z opery „Herodias" Masseneta.

Paryż (458) godz. 20: Koncert w wykonaniu artystów wielkiej opery.

Rzym (425) godz. 20.40: Koncert; w programie: Auler, Mozart, Kreisler, Mascagni, Puccini.

Wiedeń (530) godz. 20: „Stulecie lekkiej muzyki wiedeńskiej".

Zurych (515) godz. 20.30: Duet mieszany.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.